

**Michał P. Garapich**

London Metropolitan University  
ORCID 0000-0003-0248-6780

# **Pisanie i rozmawianie z umarłymi, czyli ćwiczenia z etnografii intymnej – autorskie uwagi na marginesie *Dzieci Kazimierza***

Artykuł recenzowany / Peer-reviewed article

*Pamięci Andrzeja Garapicha (5.08.1969 – 4.03.2023)*

Dla piszącego etnografię wyzwaniem wedle Clifforda Geertza jest to, „jak zabrzmieć jednocześnie jak pielgrzym i kartograf” [21], a wywołany nierzadką niemożliwością połączenia tych ról niepokój da się odczuć „już na skrzydełkach obwoluty książki” [21]. Zupełnie nie myślałem o tym, pisząc w blurbie mojej książki, iż jest to „debiut literacki”.

Nie wiedziałem też, że będę musiał wyjaśnić dlaczego. Jestem antropologiem, naukowcem, więc cóż mnie podkusiło, aby tak określić książkę, która jest w końcu zapisem poszukiwań, korzysta z narzędzi teoretycznych (nie wprost) oraz podejmuje klasyczne tematy antropologiczne: społeczne konstruowanie pokrewieństwa, tabu, klasowość, pamięć i tożsamość. Wtedy nikt nie pytał, teraz jednak od tego nie ucieknę, przede wszystkim dlatego, że moi znajomi i znajome po fachu, naukowcy i naukowczynie zajmujący się szeroko pojętymi naukami społecznymi uznali, że książka jest z różnych powodów ważna, należy o niej mówić i pisać oraz wyjaśnić pewne sprawy związane z jej metodologią, etyką, założeniami, procesem zbierania danych oraz tym, jak się ma literatura do nauki. Ogromnie tutaj wszystkim dziękuję za skłonienie mnie do tego namysłu. Co najważniejsze, dla antropologa umocowanego w akademickich strukturach opublikowanie książki poza tradycyjnym obiegiem naukowym i określenie dzieła jako „literackie” oznaczało wystawienie na doświadczenie dotychczas obce – spotkania

z czytelnikami i czytelniczkami spoza akademickich kręgów. Co ciekawe, jak się miało okazać, zadawano mi te same pytania – zarówno akademików, jak i ludzi niezwiązanych z nauką ciekawiły te same kwestie. Niniejszy esej odniesie się do nich na tyle, na ile to możliwe. Pokazanie pewnych decyzji, wyborów, procesów etnograficznej kreacji, jakich byłem przedmiotem i podmiotem, pozwoli mi, mam nadzieję, wypełnić treścią ukute przez Alisse Waterston i Barbarę Rylko-Bauer pojęcie etnografii intymnej.

Jeśli proces nadawania sensu temu, co robimy, ma charakter dialektyczny i procesualny, jeśli każda nowa interpretacja rozwija i dookreśla poprzednią, to nie ucieknę od czynienia tego samego z moją książką, tym samym wskazując, iż jest w niej coś niedopowiedzianego, jest jakaś luka czy brak, który domaga się wypełnienia. Dla książki, której głównym tematem są przemilczenia, wykluczanie i tajemnice rodzinne, to dość kłopotliwe, bo zakłada przyznanie, że wypełniając ciszę, stworzyłem jakieś nowe jej obszary. Być może, ale etnografia intymna to pewna imitacja życia rodzinnego, z natury jest więc rodzajem syzyfowej pracy niekończącego się dopowiadania, niezliczonych przypisów, ciągłej ewolucji relacji. W końcu żadna książka nie istnieje w społecznej próżni, a pytania, jakie mi zadawano na spotkaniach autorskich, w listach i rozmowach, dotyczą właśnie tego, co istnieje poza etnograficzno-literackim dziełem, „poza” w sensie zarówno czasu, przestrzeni, jak i relacji społecznych autora. W ten sposób powstaje intymna historia książki, metaopowieść o tym, co było przed i po, a książka staje się integralnym elementem życia. W moim doświadczeniu intymna etnografia to więc nie „projekt” ani skończone, sparametryzowane dzieło zamknięte w obwolucie, ale forma autoekspresji i samopoznawczej strategii zamiany doświadczenia w literaturę. Ma to również charakter terapeutyczny. Czy terapii zakończonej sukcesem, czy porażką, to już inna sprawa, ale z pewnością trud został podjęty. Pisanie etnografii widzę jako „znalezienie miejsca dla siebie w obrębie tekstu, który powinien odzwierciedlać jednocześnie intymne spojrzenie i chłodne oszacowanie” [Geertz 21], ale to „znalezienie” jest raczej ustawicznym szukaniem w ruchu aniżeli statyczną pozycją autora.

### **Krok 1 – ćwiczenia z intymności klasowej świadomości**

Jedno ze stałych pytań zadawanych na spotkaniach autorskich brzmi: dlaczego w ogóle tę książkę napisałem. Odpowiadam frazą Ryszarda Koziołka, że książki nieustannie ze sobą rozmawiają i poprzez tę rozmowę przekraczamy granice czasu i przestrzeni oraz rozmawiamy z umarłymi – aczkolwiek jest to przeważnie monolog. W książce korzystam z unikatowych źródeł – niepublikowanych pamiętników dwóch osób z rodziny, które pamiętały przedwojenną Polskę, a w czasach PRL postanowiły dla potomnych spisać swoje wspomnienia. Tego rodzaju twórczość – pamiętniki polskich ziemian pisane w okresie powojennym – stanowiła szczególnie rodzaj piśmiennictwa, obejmujący rzadkie literackie perły, a w większości będący raczej grafomańską, pełną nostalgii, często bezrefleksyjną obsesją uwieczniania dawnych przywilejów na papierze. Moja książka, siłą rzeczy – bo po pierwsze, to moje główne źródła, po drugie, to moi krewni, po trzecie, habitus, w jakim wyrosłem – z tym piśmiennictwem rozmawia, zarówno na poziomie intelektualnej analizy, jak i emocjonalnego zaangażowania. Skoro Ella Geringer i Paweł Garapich pisali, dlaczego nie ja, zwłaszcza że w swoim pędzie do kształtowania umysłów potomnych zwracają się do mnie bezpośrednio (nie po imieniu, ale frazę „dla potomnych”,

„dla dalszych pokoleń Garapichów” tak właśnie odczytuję, na tym polega właśnie nasza intymna relacja). Skoro mówią do mnie, to im odpowiadam. Pewnie nie do końca to, co by chcieli usłyszeć, ale to już inna sprawa.

Ale im bardziej zagłębiałem się w lekturę maszynopisów Elli i Pawła, tym bardziej wciągał mnie raczej sam akt pisania oraz to, dlaczego postanowili pisać, a nie to, co napisali. Przez dzieciństwo i młodość byłem non stop bombardowany tą pamiętnikarską produkcją, wydawaną niekiedy w „drugim obiegu”, na własnej drukarce, ot domowe, dalekie, dyskursywne ślady dawnej świetności. Było to narzędziem kształtowania mojej klasowej świadomości. Dlatego też w książce interpretuję pojawienie się tego typu piśmiennictwa po wojnie jako rodzaj próby zachowania kapitału społeczno-kulturowego w sytuacji powojennej utraty jego finansowej podstawy. Dworów nie było, więc wspomnienie o nich stawało się jeszcze ważniejsze, a pamięć, jak nazwa wskazuje, reprodukuje się w pamiętnikach. Moje krytyczne podejście wynikało więc z dwóch zązębiających się zjawisk – rodzinnej kultury, w jakiej się wychowałem, i szerszych procesów reprodukcji relacji władzy i klasowości w Polsce po „prześnionej rewolucji”. Intymny związek z niepublikowanymi pamiętnikami pozwalał za jednym zamachem internalizować pewną narrację klasy, z której pochodzę – o jej naturalnej dominacji („rola elit”, ewentualnie „kulturotwórcza rola dworu polskiego”) oraz o wyższości wartości niematerialnych (bo nie chodziło o fizyczne dwory, ale o fantomowy ból po nich) – ale też tę jednostkową historię ujrzeć w kontekście szerszych procesów. W tym sensie fakt, że wspomnienia te nie są w obiegu publicznym, jest bardzo ważny – to brak publikacji i istnienie w „drugim obiegu” intensyfikuje tę intymność. To stąd fenomen domowych, prywatnych, drukowanych własnym sumptem genealogii, wspomnień, rodzinnych albumów pokazywanych tylko nielicznym podczas specjalnie zaaranżowanych momentów, za pomocą których „robi” się rodzinę – odbywa się „rodzinowanie”, czyli odtwarzanie i wzmacnianie więzi grupowych.

Tak więc moja książka jest formą nawiązania rozmowy z kimś, kto pisał dawno temu. Każdy ma swój język, a ja jestem antropologiem czułym na relacje dominacji oraz sprzeczności między tym, co ludzie mówią, a tym, co robią, stąd nie interesowało mnie bezrefleksyjne upamiętnianie, branie na wiarę tego, co pisali przodkowie. Ponadto krytyczne odczytanie pamiętników nie działo się w próżni – one istnieją dla mnie tylko w konfrontacji, zestawieniu z przekazem ustnym, z tym mniej namacalnym śladem tkania rodzinnych więzi poprzez opowiadanie, wspomnianie, przywoływanie rodzinnych mitów, postaci i wydarzeń.

Kierowała mną chęć antropologicznej wiwisekcji tego, kim ci ludzie byli, jaką kulturę klasowej i etnicznej dominacji wokół siebie stwarzali, jak wyglądało ich codzienne życie w kontekście zawilej społeczno-biologicznej klanowej struktury, która wykraczała poza klasowe bariery. Nie interesowały mnie wizerunek i reputacja, bo te pamiętniki właśnie powstały w celu ich produkcji, więc chodziło mi raczej o dotarcie do tego, co mieli do ukrycia i czego woleli nie opisywać. Efektem jest, mam nadzieję, osiągnięcie trójwymiarowego, intymnego obrazu osób, o których piszę, poczucia, że są z krwi i kości. Pełni sprzeczności i napięć wynikłych z kulturowo-strukturalnych uwarunkowań, w jakich przyszło im żyć, oraz własnych temperamentów, emocji, niepowtarzalności.

Etyczny aspekt takiego odczytania wiązał się z tym, że śledzę i dekoduję kłamstwa i przemilczenia, jakich dokonywali moi przodkowie, by ukryć biologiczne

pokrewieństwo z ludźmi z nie swojej klasy społecznej – czyli losy nieślubnych dzieci „pańskich”. Tutaj jako badacz miałem sporą satysfakcję, bo wpadłem na ten ulubiony przez antropologów rozdzźwięk między tym, co ludzie piszą, a tym, co robią i mówią. Pisanie pamiętników w kulturze hierarchicznej poligamii dworu polskiego, gdzie pan miał potomstwo dwojakiego rodzaju – dzieci z nazwiskiem oraz dzieci chłopskie, bez nazwiska – było dość ryzykowne. Chodziło nie tylko o to, że trzeba na piśmie skłamać, ukryć, zanonimizować – to pewnie było proste. Ukrywanie biologicznej relacji wymagało także emocjonalnego wysiłku, aby bratu powiedzieć, że bratem nie jest, siostrze, że nie jest siostrą, a cioci i wujkowi, że są jakimiś przybłędami – to chyba nietatwe zadanie. W mowie pewnie prościej, na papierze co innego. To dlatego te pamiętniki są takie ważne – pisemnie legitymizują to, co na gębę było negocjowalne, usztywniają coś, co można było kształtować w plastyczności życia codziennego. Z innych źródeł wiem, że zarówno Ella, jak i Paweł ze swoimi biologicznymi krewnymi kontakty utrzymywali, niekiedy nawet bardzo bliskie. Paweł swoją córkę Marię Kubiszyn, późniejszą żonę lwowskiego artysty Krzywobłodzkiego, mimo że w pamiętnikach jej nie ma, gościł w swoim lwowskim mieszkaniu wiele lat, a ona odwiedzała go aż do śmierci w 1957 roku. Ale słowo pisane to słowo prawa. Już po publikacji książki znalazł się testament Pawła. O Marii nie ma w nim ani słowa. Poligamiczna kultura, którą opisuję, była powszechna, jestem więc przekonany, że większość pamiętników polskich ziemian zawiera w sobie tego typu kłamstwa, luki, przemilczenia. Trzeba tylko uważnie posłuchać tej wibracji kłamstwa wywołanej rozdzźwiękiem między tym, co się pisze, a tym, co się mówi. Moja rodzina naprawdę nie była wyjątkiem.

Skoro pytanie o akt pisania kierowałem do moich nieżyjących krewnych, to tym bardziej należało też zadać je sobie. Pytając więc samego siebie, po co ja tę książkę napisałem, doszedłem do wniosku, że nie było innego sposobu, jak tylko powiedzieć prawdę, a przynajmniej to, co za prawdę uważałem. Poza tym – i to jest być może jeszcze ważniejsze – ludzie, których poznałem, bohaterowie mojej książki, odnalezieni przeze mnie krewni – pytali, po co ich szukałem. I należała im się szczerza odpowiedź, bo znalezienie rodziny dla samego znalezienia nic nie znaczy. Zawsze szukamy po coś.

## **Krok 2 – terapia przez pisanie**

Dlaczego zdecydowałem się uzupełnić pokłady ciszy, kłamstw i przeinaczeń, jakie zawierają pamiętniki Elli i Pawła? Tutaj nie było innego wyjścia, jak tylko brnąć we własne motywacje, podświadome intencje, jakie kierują naszym zainteresowaniem, uwagą, wrażliwością czy intelektualną absorpcją takich, a nie innych danych. Odpowiedź na pytanie, dlaczego warto szukać i pisać o biologicznych krewnych, którzy zostali społecznie odrzuceni, zawiera się w książce. To jej terapeutyczny element, bo nasze pasje poszukiwania rodziny, genealogii mają korzenie w nas samych, w naszych własnych stratach, lękach i normatywnej wizji, jaki świat być powinien. Skoro miałem ambicję bycia szczerym, sam musiałem się z tym skonfrontować – nie chodziło przecież o jakąś kantowską pamięć samą w sobie. Skoro Ella i Paweł „pamiętali” za pomocą pamiętnika w konkretnym celu, który analizuję moim antropologicznym warsztatem, ja również pamiętam po coś; dlatego jedna z recenzji określa moją książkę jako mającą „gatunkowo do pamiętnika naprawdę blisko” [Tosiek]. W książce odpowiadam wprost: motyw

rozdzielanego rodzeństwa, rozbitej rodziny, poszarpanych relacji pokrewieństwa, zdrady małżeńskiej oraz kłamstw, jakie dorośli mówią dzieciom, bardzo mocno rezonują z moim własnym dzieciństwem i modelem rodziny, w jakim wyrosłem. Los dzieci mojego pradziadka, którym siłą kulturowej konwencji odmówiono prawa do bycia moją rodziną, bardzo silnie działał na mnie emocjonalnie, ponieważ rozdzielał i hierarchizował rodzeństwo, to zaś był stały element kultury grupy, w której dorastałem. Identyfikacja tej hierarchii w przedwojennym Podolu pozwoliła mi na prześledzenie jej trwania oraz wpływu na relacje, w jakich się wychowałem, ale też na te trwające do dzisiaj.

Pytanie, jakie się z tym wiąże, ma też wersję jeszcze bardziej intymną, mianowicie jak zabrałem się za pisanie i kiedy. Tutaj odpowiedź jest bardziej zawiła. Dzisiaj mam wrażenie, że książkę nosiłem w sobie zawsze, ale zapewne każdy tak ma. Od dawna prowadzę w miarę regularne zapiski i część z nich stanowiły szkice rozdziałów powstałe w trakcie moich poszukiwań, odkryć i wyjazdów do Ukrainy. Jeśli więc etnografia jest pisaniem, to autoetnografię prowadzę z przerwami od wczesnych lat młodości. Ale przecież masy zapisków nie czynią książki. Tutaj odpowiedź wykracza poza to, co w niej zawarłem.

Do Cebrowa w Ukrainie pojechałem po raz pierwszy na jesieni 2013 roku. Cała ta historia i emocje z nią związane poważnie mną zafascynowały, granicząc z obsesją. Nad dokumentami, wspomnieniami, listami do archiwów, korespondencją i rozmowami z różnymi ludźmi, szukaniem, błędzeniem, czytaniem, wnioskowaniem, spekulowaniem spędziłem wiele godzin, dni, tygodni, miesięcy (w sumie nad książką pracowałem pięć lat). Na spotkaniach autorskich pojawiają się często genealogiści i dzielą się swoją obserwacją, że poszukiwania genealogiczne mają w sobie coś z nalogu – szukamy, szukamy, coraz bardziej zniecierpliwieni, w końcu jest, znajdujemy coś, ale znaleziony kawałek dokumentu, ślad przeszłości daje nam tylko chwilowego adrenalinowo-endorfinowego kopa, bo na drugi dzień euforia mija, jest dół, depresja, bo okazuje się, że to tylko kawałek puzzli, nie całość, że to tylko mała gałąź, nie las, musimy więc znaleźć coś nowego i szukamy, szukamy dalej i tak w kółko.

We wrześniu 2014 roku Witek, mój młodszy brat, popełnił samobójstwo. Większość spraw, jakimi się wówczas zajmowałem, zbladła, straciła na znaczeniu, łącznie oczywiście z całym Cebrowem i odkrywaniem celowo zapomnianej rodziny. Śmierć ma to do siebie. Zaburza, rozwała, przestawia perspektywę. Potrzebowałem trochę czasu, aby dojść do siebie, ale od samego początku wiedziałem, że jedną z dróg do tego dochodzenia jest pisanie. Dla siebie, do szuflady, dla świata – nieważne.

Ale pisanie o samobójstwie brata łatwe nie jest, bo samobójstwo jest przede wszystkim wielką zagadką, jaką zmarły pozostawia żyjącym. Listy pożegnalne robią swoje, ale tylko do pewnego stopnia. Witek listu nie napisał, tak więc zostałem – i pozostanę na zawsze – ze znakiem zapytania. Oczywiście jest cały zestaw odpowiedzi do wyboru, takich jak choroba, leki, traumy, charakter; ale przecież wiem, że nigdy nie dojdę do sedna. Poza wszystkim innym Witek pozostawił we mnie poczucie winy. Zawiodłem go, nie byłem bratem tam i wtedy, gdzie i kiedy powinienem. To częste uczucie tych, których zostawił samobójca, ale historia moich poszukiwań rodzinnych tutaj się domknęła, bo tak naprawdę szukając zapomnianych krewnych, ja sam zapomniałem o bracie zsuwającym się w śmierć. Coś robiłem, ale zawsze mogłem więcej. Daję temu wyraz w książce, bo od takich właśnie rzeczy jest pisanie.

Po roku od śmierci brata pragnienie pisania o Kazimierzu i jego dzieciach odżyło, wróciło jeszcze intensywniejsze. Doszedłem bowiem do wniosku, że historia Witka tylko pozornie nijak się ma do historii mojego pradziadka (mamy innych ojców). Tym, który ich łączy, jestem ja, moje intymne etnograficzne ja, które w tym gąszczu relacji stara się odnaleźć, a z własnych obsesji utkać jakieś znaczenie. W tym sensie historia moich poszukiwań musi być związana z historią Witka i moją porażką w roli brata, bo przecież książka jest o rodzeństwie. I tak też działa etnografia intymna – wszystko się dialektycznie w nas łączy, a nasze „ja” staje się osią i wspólnym mianownikiem naszych interpretacji, ale też selekcji tego, co się z nami dzieje w trakcie naszych poszukiwań. I dlatego nie cofam się przed pisaniem, które, jak stwierdza jedna z krytyczek, może przesadnie epatuje intymnością, bo „momentami można odnieść wrażenie, że to niepotrzebne, może nazbyt osobiste, a może niestosowne: dotyczy przecież żyjących członków rodziny” [Tosiek]. Owszem, intymne to jest jak najbardziej, ale jak inaczej oddać autentyczność emocji i pragnienie opowiedzenia o nich językiem zrozumiałym dla innych? Jedną z moich interpretacji jest związanie modelu męskości, jaki wygenerowała przemoc seksualna mojego pradziadka, z rozwodem moich rodziców. Kulturowo reprodukowane wzory postępowania wyrażają się właśnie w intymnym świecie relacji, emocji, miłości i nienawiści – czyli właśnie w rodzinie. Jakżebym mógł o tym nie napisać, skoro był tu klarowny związek przyczynowo-skutkowy, na dodatek ślad tak ważnego buntu kobiet mających odwagę kontestować patriariat i, jak to określam, „nierówno rozłożone prawo do orgazmu”. Odkrycie, że coś, co robili moi przodkowie ponad sto lat temu, miało wpływ na jedno z kluczowych wydarzeń mojego własnego życia, nie trafia się często, a wyszeranie i opisanie tego nie było łatwe. Nieopisanie tego nie wchodziło w grę – byłoby wejściem na ścieżkę wydeptaną już przez innych postziemiańskich zakrywaczy historii opresji, byłoby ucieszeniem tych, które naprawdę się zbuntowały, co doprowadziłoby mnie do depresyjnego wniosku o niekontestowanym prymacie męskich przywilejów.

Zdolność antropologów do nakłaniania nas do poważnego traktowania tego, co mówią, w mniejszym stopniu wiąże się z działaniem rzeczywistej czy pozornej elegancji pojęciowej, niż z ich umiejętnością przekonania nas, że to, co mówią, jest rezultatem rzeczywistego przeniknięcia innej formy życia (czy też bycia przenikniętym przez tę formę), „bycia” – w taki czy inny sposób – naprawdę „tam”

– to znowu Geertz [...]. Tak, byłem „tam”, a „tam” w etnografii intymnej to przestrzeń ząbienia się ponadjednostkowych zjawisk społecznych z tymi najbardziej indywidualnymi, unikatowymi, wyjątkowymi. Ale bycie „tam” – i nie chodzi mi tutaj o Ukrainę, lecz o świat nienazwanych przeze mnie osobistych emocji i przeżyć – musi zostać zrozumiale przetworzone i na szczęście „[...] to właśnie wtedy, kiedy [etnografowie] przekonują nas, że wydarzył się ten pozasceniczny cud, wkracza pisanie” [14]. A pisanie to właśnie literatura, to język „pielgrzymy”, w którym precyzja racjonalnego wywodu niekiedy przeszkadza, zasłania, ma smak samooszukiwania się, w związku z czym musimy zdać się na metaforę, spekulację, światy alternatywne, sny, bo czasami jedyne, czemu możemy zaufać, to, jak pisze poeta, „belkotom niezrozumiałym / gestom w próżni zawisłym niedoskonałym” [Zablocki]. Etnografia intymna to więc ostateczne bycie „tam”, z jednej

strony najbardziej subiektywne i literackie, z drugiej niepodważalne, bo przecież nikt nie siedzi w mojej głowie ani nie doświadczył tego, co ja.

### Krok 3 – poza książką

Kolejne pytanie, jakie regularnie pada na spotkaniach, brzmi: a co na to rodzina? W jednej z internetowych dyskusji ktoś pisze: „ciekaw jestem, co ta książka zrobiła z tą rodziną”. Odpowiadam, że pojęcie „rodzina” zostaje w książce empirycznie wypatroszone i zdezesencjonalizowane, a jako rzeczownik jest równie względne co pojęcia typu „naród”. Rodzina to nie grupa o klarownych kryteriach, ale sieć relacji w różny sposób odtwarzanych pomiędzy różnymi osobami spokrewnionymi biologicznie lub/i społecznie. W wąskim rozumieniu rodzina to dla mnie trzy osoby – moja żona Kasia i dwójka dzieci: Mateusz i Matylda. Reszta to dalsza rodzina, z którą relacje bywają bliższe lub dalsze, silniejsze lub słabsze, życzliwe lub wrogie, ale pozostają w sferze mojego i ich wyboru. Rodzina w historii ewolucji człowieka była konwencją zdeterminowaną z jednej strony przez ograniczenia genetycznej penalizacji kazirodu, z drugiej przez zapewnienie spójności grupy krewniczej, dzięki której ewolucja kultury była w ogóle możliwa. Świadectwem kreatywności *homo sapiens* jest to, iż każda konfiguracja tych konwencji jest możliwa i była wypróbowywana. Podręczniki antropologii i historii pełne są smakowitych dowodów inwencji naszych przodków w tym zakresie. Zapewne tym wywodem się lekko zdradzam, bo wybieram chłodną ocenę kartografa emocjonalności związanej z rodziną. Być może tak jest, że książkę tę mogłem napisać, tylko mając właśnie taki dystans do całej tej historii Garapichów i ich powinowatych.

Ten chłód kartografa pewnie stał za tym, że nikomu z członków rodziny (poza moją żoną i jeszcze jedną osobą) rękopisu nie pokazałem. Niektórzy o książce dowiedzieli się na parę miesięcy przed drukiem, a przeczytali po jej publikacji. Nikogo nie pytałem o zgodę. Nie prosiłem o autoryzację. Nie anonimizowałem. Są prawdziwe nazwiska, prawdziwe wydarzenia. Trudna, ale moim zdaniem logiczna decyzja w procesie etnografii intymnej. Gdybym zapytał jedną osobę, to powinienem zapytać wszystkie, a to oznaczałoby nie tylko niekończące się korowody i negocjacje, ale także zamianę etnografii intymnej w książkę pisaną przez rodzinną komisję, kolejną bezbarwną produkcję „ku pamięci”, w której głównym celem są reputacja, honor, reprodukcja klasowej dominacji – tak jak pamiętniki ziemian, z którymi się konfrontuję. Czy brałem pod uwagę reakcje innych? Tak, ale konsultowanie rękopisu z tuzinem osób nie wchodziło w grę. Odwaga, mówią jedni. Bezduszny brak empatii i złamanie zasad etycznych, mówią drudzy.

Cena była wysoka. Wiedziałem, że jakaś będzie, nie do końca wiedziałem jednak, kto i jaki wystawi mi rachunek. Były łzy, obraza, zaproszenie na ślub zawisło na włosku, był chłód, a nawet zerwanie relacji. Ale było też sporo zrozumienia, dumy, wsparcia i chęci dalszej rozmowy. Więc w sumie i tak, i tak. Ostatecznie ci, którzy chcieli rozumieć, rozumieci. Ci, którzy chcieli się obrazić, się obrazili.

Wolałbym jednak nie fetyszyzować samej książki. Szerszy bowiem problem z pytaniem o reakcje rodziny polega na tym, że widzi się książkę jako osobny, wyabstrahowany element relacji i cezurę w historii stosunków rodzinnych, podczas gdy relacje były zarówno przed nią, jak i będą po niej. Książka zapewne je zmodyfikowała, nadwyreżyła w jednych, a wzmocniła w innych przypadkach, ale nie jest tak, że była gromem z jasnego

nieba. Chyba jest oczywiste, że mam bardzo pogmatwane relacje rodzinne – być może właśnie gmatwanina pozwoliła mi zachować kartograficzny chłód podczas pracy nad książką, aczkolwiek gdybym miał do rodziny chłodny stosunek, w ogóle bym nie poświęcał miesięcy i lat życia na pisanie. Nie, na pewno nie mam chłodnego do tego stosunku.

I wydaje mi się, że tu docieramy do sedna pojęcia etnografii intymnej. Jak wskazuje Waterston na podstawie swojego eksperymentu, mamy do czynienia z procesem, dialektycznym rozwojem relacji, w której samopoznanie krzyżuje się z nabywaniem wiedzy o szerszym kontekście. Im więcej wiemy o tym, co „na zewnątrz”, tym lepiej rozumiemy, co jest w nas samych i dlaczego podejmujemy takie, a nie inne decyzje. Innowacyjny element tego procesu polega na tym, że jako jednocześnie autorzy/antropology i osoby powiązane intymnymi związkami emocjonalnych zależności (a te denotują władzę rzecz jasna, ale zostawmy to) jesteśmy uprawnieni do podjęcia się tego typu etnografii. Nikt inny by nie mógł ani nie miałby tego samego prawa. W tym sensie intymna etnografia jest wyjątkowym sposobem włączania nauki w osobistą opowieść o sobie samym i vice versa. Bo chociaż Waterston<sup>1</sup> stwierdza, że starała się trzymać opowieść o sobie raczej na obrzeżach opowieści o swoim ojcu, to gdzie są te obrzeża, ile można o sobie opowiedzieć, jaki margines zależy od autora i specyfiki relacji z bliskimi Innymi? W odróżnieniu od Waterston i Rylko-Bauer w mojej książce pojawia się ponad tuzin osób, z którymi wchodzę w różne relacje, o których piszę, a które zajmują takie, a nie inne stanowisko wobec kwestii, którą wyciągam na wierzch – istnienie sporej liczby krewnych z pozamałżeńskich związków pradziadka Kazimierza. Nie było więc soczewki skierowanej na Innego, była cała masa Innych, a jedyną nicią ich łączącą byłem ja, moje poszukiwanie, moje obsesje i moje własne pisarskie sposoby radzenia sobie z tą pogmatwaną spuścizną.

#### Krok 4 – z powrotem do autora

Etnografowie przede wszystkim starają się przełożyć niedyskursywną wiedzę, jak określa to Ewa Klekot – pozasystemową *mētis*, na linearny język pisma [Klekot], ale „[...] spotkanie z innym nie jest nigdy tym samym, co spotkanie z kartką papieru” [Geertz 20]. Wracamy zatem do aktu pisania, do książek, języka literatury, tropów stylistycznych i metafor, które umożliwiają nam znajdowanie znaczenia. Styk literatury i etnografii intymnej, na którym się poruszam, daje możliwość czerpania z obu, ale wydaje mi się, że poradzenie sobie na tym grząskim gruncie jest możliwe tylko wówczas, kiedy świadomie dokonujemy zarówno etycznych, jaki i epistemologicznych kompromisów. Na zimno rzecz biorąc, świat, który opisuję, musiał zostać przedstawiony z zachowaniem otwartości wobec tożsamości osób i sytuacji, o których mowa – to był świat „tam”, który opisuję z pełnym autorytetem etnograficznego „ja”, ponieważ jestem jedyną osobą na świecie mającą dostęp do tych danych, emocji, ludzi i sytuacji, których byłem uczestnikiem i świadkiem – to w końcu moje życie i mam prawo je opisywać. Mój etyczny kompromis polegał na tym, że ceną tej unikatowości było opisanie kilku osób bez ich

1 Zob. tekst Alisse Waterston i Barbary Rylko-Bauer *Etnografia intymna – łączenie opowieści, pamięci i historii* w tym numerze.



zgody i postawienie ich w sytuacji, w której być nie chciały. Gdyby było inaczej, książka by nie powstała lub byłaby zupełnie inna.

Po czterech latach od wydania książki widzę więc ją jako element rozmowy, dialogu, akcent w moich intelektualnych relacjach z Innymi – niezależnie czy z rodziny, czy nie. Chyba od tego jest literatura, być może na tym polega jej syzyfowa natura, bo nie da się jedną książką opowiedzieć o sobie w pełni, to wciąż niekończąca się droga i, tak jak z tym nałogiem genealogicznym, myśli o napisaniu następnej są coraz namolniejsze.

Geertz pyta w kontekście epistemologicznej oceny etnografii:

Co jest *dostępne*? – Oczywiście nie ma jednoznacznej odpowiedzi na to pytanie ani też nie można na nie odpowiadać, zanim autorzy-antropologowie sami tego nie zrobią. Krytycyzm zalecany – *ex ante* – to musisz robić, tego absolutnie robić nie możesz – jest tak samo absurdem w antropologii, jak i w każdym innym przedsięwzięciu intelektualnym. Podobnie jak wiersze i hipotezy, etnografie mogą być osądzone tylko *ex post*, po tym jak ktoś je stworzy [...]. Ale jakkolwiek pożytek będzie wynikał w przyszłości z tekstów etnograficznych, jeżeli w ogóle jakiś, to będzie nim umożliwienie dialogu przecinającego linie społecznych podziałów – etnicznych, religijnych, klasowych, płciowych, językowych, rasowych – podziałów, które stawały się coraz subtelniejsze, pełne niuansów, bardziej nieregularne i bardziej bezpośrednie [198].

I jeśli etnografia intymna ma coś znaczyć i mieć jakiś sens, to w pozadyskursywnym, a potem piśmienniczym akcie dialogicznego przekraczania tych „linii społecznych podziałów” – ja/bliska osoba, redefinicji rozmów i zasad ich prowadzenia z najbliższymi, zamazywaniu bariery publiczne/prywatne stanowiącej umowy konstrukt społeczny, a także granic pisania i tego, co i po co piszemy w naszym życiu prywatnym. Powiedziałbym, że to droga bardzo satysfakcjonująca i odkrywczą, ale też niełatwa. To równoczesne wypatroszenie siebie i otoczenia nie jest wycieczką dla każdego. Żyjemy w czasach, w których z jednej strony domagamy się prywatności, z drugiej egalitarnej i powszechnej akceptacji wyrażania naszej wyjątkowości, i intymną etnografię rozumiem jako proces, w którym oba te postulaty zachodzą na siebie, a efektem może być gwałtowna kolizja, konflikt, sprzeczność, a może też być harmonia, pełna akceptacja i poczucie wspólnotowego przeżywania czegoś, co wykracza poza nas samych. W obu przypadkach dotykamy granicy samych siebie jako zarówno istot społecznych, jak i wyjątkowych, niepowtarzalnych osobowości. I jakkolwiek z uwagi na to, że jestem antropologiem, miałbym słabość do tych pierwszych, to literatura daje mi możliwość znalezienia i nazwania tego drugiego.

## Lista prac cytowanych

- Garapich, Michał P. *Dzieci Kazimierza*. Czarne, 2019.
- Geertz, Clifford. *Dzieło i życie. Antropolog jako autor*. Translated by Ewa Dżurak and Sławomir Sikora, Wydawnictwo KR, 2000.
- Klekot, Ewa. "Métis – wiedza antysystemowa". *Teksty Drugie*, no. 1, 2018, pp. 79-90.
- Tosiek, Antonina M. "Nieswoi i swoi". *CzasKultury.pl*, 10 września 2019, <https://czaskultury.pl/czytanka/nieswoi-i-swoi/>.
- Waterston, Alisse. "Intimate ethnography and the anthropological imagination: Dialectical aspects of the personal and political in »My Father's Wars«". *American Ethnologist*, vol. 46, no. 1, 2019, pp. 7-19.
- Zablocki, Michał. "Naprawdę nie dzieje się nic". Performed by Grzegorz Turnau, *Cyfrowa Biblioteka Polskiej Piosenki*, [https://bibliotekapiosenki.pl/utwory/Naprawde\\_nie\\_dzieje\\_sie\\_nic/tekst](https://bibliotekapiosenki.pl/utwory/Naprawde_nie_dzieje_sie_nic/tekst).

## Abstrakt / Abstract

Michał P. Garapich

**Pisanie i rozmawianie z umarłymi,  
czyli ćwiczenia z etnografii intymnej  
– autorskie uwagi na marginesie  
*Dzieci Kazimierza***

Artykuł stanowi próbę zastosowania pojęcia etnografii intymnej do książki autora, *Dzieci Kazimierza* (2019) wraz z prześledzeniem procesu jej powstawania i recepcji. Dokonując swoistej historii historii dzieła, autor odnosi się do podstawowych etycznych i metodologicznych dylematów związanych z etnografią intymną – jej stałego zacierania i przesuwania granicy między tym, co publiczne, a tym, co prywatne, konieczności transparentności indywidualnych motywacji autora (po co pisze), konfrontacji z ciszą i traumą oraz próbą holistycznego podejścia do losów jednostek. Artykuł za Geertzem podejmuje kwestię, jak za pomocą etnografii można zabrznieć jednocześnie jak „pielgrzym i kartograf”, stając się kolejnym przyczynkiem do eksplorowania związków między antropologią a literaturą.

**słowa kluczowe:** etnografia intymna, etyka, metodologia, antropologia, literatura

**Writing, talking to the dead and  
doing intimate ethnography – notes  
about my book (*Dzieci Kazimierza*)**

This article attempts to apply the concept of intimate ethnography to the author's book, *Dzieci Kazimierza* [Casimir's Children] (2019), along with tracing the process of its creation and reception by readers. Making a kind of story of the history of the work, the author addresses the basic ethical and methodological dilemmas associated with intimate ethnography - its constant blurring and shifting of the boundary between what is public and what is private, the need for transparency of the author's individual motivations (why he writes), the confrontation with silence and trauma, and the attempt at a holistic approach to social actors. Following Geertz, the article addresses the question of how while doing ethnography, one can sound at the same time like a 'pilgrim and a cartographer' becoming another contribution to the exploration of the relationship between anthropology and literature.

**keywords:** intimate ethnography, ethics, methodology, anthropology, literature